

[http://otokoclub.pl/temat\\_632,komplikowanie-przepisow-podatkowych-w-sluzbie-wielkiej-polityki.html](http://otokoclub.pl/temat_632,komplikowanie-przepisow-podatkowych-w-sluzbie-wielkiej-polityki.html)

# **Komplikowanie przepisów podatkowych w służbie wielkiej polityki**

18.02.2020

**Witold Modzelewski...**

**Wszechobecny i natrętny lobbying, istniejący od lat w naszej (?) legislacji finansowej, zwłaszcza podatkowej, nie jest jednak wyłącznie podporządkowany interesom biznesowym potencjalnych lub rzeczywistych beneficjentów, mimo że im głównie służy.**

Nietrudno dostrzec, że od dawna stanowiące u nas oraz na szczeblu unijnym przepisy służą w pierwszej kolejności interesom tzw. instytucji finansowych (piękna, dostojna wręcz nazwa, za którą kryją się prozaiczna działalność, często na pograniczu lichwy), potem jest długo nic, a na drugim miejscu jest już od niedawna biznes informatyczny (stąd nowa świecka religia Unii Europejskiej – CYFRYZACJA). Na trzecim, punktowanym miejscu trzyma się mocno biznes podatkowy zajmujący się ucieczką od podatków swoich klientów. W krajach surowcowych, posiadających zwłaszcza ropę naftową lub gaz ziemny, producenci tych dóbr faktycznie rządzą nie tylko legislacją finansową. Natomiast w Polsce deprecjonujemy nasze zasoby naturalne wierząc w takie oto miraże jak e-gospodarka, czyli obowiązkowa nowoczesność, która ma – nie płacąc podatków – dać wzrost dochodów budżetowych; oczywisty absurd: do nowoczesności najpierw trzeba dużo dołożyć.

O tym, kto naprawdę rządzi legislacją finansową, dowiedzieliśmy się niedawno, gdy nowy minister finansów, z reguły nie zabierający publicznie głosu, zapowiedział, że pozbawi naszych obywateli gotówki i wszystkich zmusi do udziału w obrocie bezgotówkowym. W czym to interesie? Wiadomo – banków. Prawicowi publicyści nie szczędzili szyderstw pod adresem tego ważnego naszego ministra, któremu jednak bardzo dziękuję za szczerość. Przynajmniej nie mamy już złudzeń co do tzw. priorytetów polityki finansowej.

Innym, równie aktualnym przykładem, jest wprowadzany obecnie tzw. podatek cukrowy, który ma objąć również napoje produkowane – aż strach pomyśleć – przez producentów amerykańskich. Jak donosi prasa, do Warszawy pofatygował się osobiście bardzo wysoki amerykański funkcjonariusz publiczny w randze ichniejszego ministra, który „negocjuje” likwidację tego podatku w interesie producentów znanych powszechnie napojów, bardzo słodkich i bardzo amerykańskich. Ciekawe, czy powtórzy się tu upokarzający przypadek ustawy o IPN, którą musieliśmy - w imię cudzych interesów - zmieniać?

Sądzę jednak, że lobbying biznesowy ma również ukryty, lecz jednoznaczny cel polityczny. Główni gracze na rynku legislacyjnym nie mogą być podejrzewani o sympatie do plebejsko-prawicowych polityków, którzy mają w naszym kraju poparcie większości wyborców. Dowody? Nie ma bezpośrednich, ale są mocne poszlaki. Przykładem pierwszym z brzegu jest skuteczne przekonanie Prezydenta RP, aby nie wiadomo po co wycofał się ze swoich obietnic wyborczych w dziedzinie odwalutowania tzw. kredytów frankowych. Ciekawe, kto podsunął Głowie Państwa diagnozy o „destabilizacji” (co to znaczy?) systemu bankowego w wyniku wprowadzenia tej ustawy? Przypomnę, że każda ustawa restrukturyzacyjna byłaby kompromisem interesów na tle wyroku TSUE, który

opowiedział się za całkowitym odwalutowaniem przy tym samym oprocentowaniu (LIBOR). I co? Nastąpiła jakaś „destabilizacja”? Straty wizerunkowe są bardzo duże, bo frankowicze, czyli ponad milion w większości młodych ludzi, w tym większość wyborców Głowy Państwa z 2015 roku, raczej nie zapomną danych im obietnic.

Są inne, mniej znane opinii publicznej przykłady lobbingu w legislacji podatkowej o silnym zabarwieniu politycznym. Latem zeszłego roku, w ferworze masowych zmian, podrzucano w przepisach o podatku od towarów i usług dwie bomby zegarowe z opóźnionym zapłonem. Pierwsza wprowadza totalne zamieszanie w obniżonych stawkach VAT-u (0%, 5%, i 8%) – jest to tzw. nowa matryca (co to znaczy?) stawek VAT. Drugi podrzutek polega na nałożeniu na wszystkich podatników VAT-u nowych obowiązków comiesięcznego raportowania do urzędów skarbowych milionów nikomu niepotrzebnych informacji w rozbudowanej do granic absurdu ewidencji. Pretekstem dla wprowadzenia tych obowiązków jest gromadzenie danych do sporządzania deklaracji w tym podatku, które jednak – co jest szczególnie podkreślane – są równocześnie likwidowane (kolejny absurd). Po co prawie dwa miliony podatników ma gromadzić i raportować te informacje? Wiadomo: aby zarobił na nich biznes informatyczny. Bez nowego oprogramowania nie da się tego zrobić: przykładowo każdy przypadek sprzedaży paczki papierosów trzeba będzie w ewidencji oznaczyć odrębnym kodem liczbowym: gdy ktoś sprzeda tysiąc paczek, trzeba będzie powtórzyć to tysiąc razy. Czy te obowiązki są podporządkowane wyłącznie interesom dostawców oprogramowania? Tak sądzi większość księgowych, którzy nie szczędzą dosadnych słów krytyki pod adresem autorów tych pomysłów.

Czy aby na pewno idzie tu o typową „inwestycję legislacyjną”? Nasuwa się również inna odpowiedź. Powyższe „wynalazki” mają wejść w życie w dniu 1 kwietnia 2020 roku, czyli na ostatniej prostej kampanii wyborczej o reelekcję obecnego prezydenta. Autorstwo tych przepisów można prawdopodobnie przypisać kilku byłym już urzędnikom resortu finansów, którzy zasłynęli z tego, że złożyli donos na szefów KAS oskarżając ich (jak donosiła prasa) o ... udział w wyłudzeniu VAT-u. Wylecieli za to z hukiem, ale pomysły ich zostały i my musimy się z nimi mierzyć. W powszechnym przekonaniu pomysły te mają nie tylko zapełnić kieszenie podmiotów, które będą wdrażać te „wynalazki” (kolejka już się ustawiła). Na pewno, ale równie istotne jest wkurzenie kilku milionów dobrych biznesmenów, księgowych i biur rachunkowych: to oni będą musieli jeść tę żabę i kompletnie nie rozumieją, po co mają to robić. Tu chyba idzie jednak o politykę - wielką politykę, gdyż opozycyjni kandydaci tzw. antypisu na urząd prezydenta bez tej pomocy nie mają większych szans na zwycięstwo.

Warto zauważyć, że cicho siedzą te media, które tradycyjnie piętnowały bezsensy związane z nakładaniem na podatników nowych obowiązków sprawdzających. Ciekawe, dlaczego milczy „Gazeta Wyborcza”, której przepojony troską o dobro smallbiznesu dziennikarz wymyślił swego czasu, że przepisy o zryczałtowanym, czyli uproszczonym podatku dochodowym, zniszczyły w ciągu kilku godzin tysiące małych przedsiębiorców? Równie cicho siedzą inne „mainstreamowe”, czyli popierające liberałów media, rozpisujące się na co dzień o podatkach, zarzucając czytelnikom tysiącami nie mających większego znaczenia szczegółów. A jakoś nie zauważają tak oczywistych absurdów jak „nowa matryca stawek VAT”, czy rozbudowana do granic absurdu ewidencja podatników VAT. Ideologia „antypisu” rządzi się jednak żelazną, bolszewicką logiką: według niej każde słowo, a nawet milczenie, musi służyć „odsunięciu pisu od władzy”; na tzw. symetryzm nie ma tu miejsca.

Ciekawe, gdzie wylądują donosiciele, którzy podłożyli te bomby. Jeśli znajdą ciepłe posadki w liberalnym biznesie, to tylko potwierdzą się niniejsze hipotezy.